Nr. 70. Lwów dnia 27. Listopada 1858. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie kwartalnie: 1 złr. 50 kr. (od 1go do końca grud. 40 kr.)
Cena na prowincyi kwartalnie: 2 złr. (od 1go do końca grudnia 50 kr.) — jeszcze w dawnej monecie.
Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowe obok pikiety ogniowej pod Nr. 739 1/4 na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 26. listopada.

□ Możemy dzisiaj najsumienniej donieść, że ze świata fenomenów dyplomatyczno-politycznych nie mamy ani nic ważnego, ani nic nowego do doniesienia. Odgrzewać wiecznie stare rzeczy, to trochę za nudna robota i dla naszych łaskawców potrawa nie najsmaczniejsza. Lecz wiele ten robi co musi; rubrykę stałą dziennika potrzeba koniecznie wypełnić — a zatem przystępujemy do sprawozdania.

Państwo Osmanów jeszcze się nie rozleciało. — Opatrzna dyplomacya łata od czasu do czasu jak może do upadku chylący się budynek. Dzięki solidarności interesów, a raczej dzięki powszechnej obawie o następstwa, jakie rozbiór starego rupiecia za sobą pociągnie, składają się mocarstwa europejskie, o ile im tylko zasobów starczy, na tak zwany cement czy kit, do zaprawiania co raz to nowych rysów. Z czasem jeżeli nie cierpliwość, to przecież miarka zapasów, złożonych w arsenałach dyplomacyi, przebrać się musi...

Jakieś dziwne stowarzyszenie wyobrażeń nasuwa nam po Turcyi potężną Rosyę. — Kwestya włościańska postępuje zwolna, krom tej niezaprzeczonej prawdy, że car Aleksander zachęca szlachtę do poprawienia losu włościan wszelkiemi godziwemi jak dotąd środkami. — Ależ bo i szlachta rosyjska, niech tam dzienniki środkowej Europy co chcą piszą, nie w ciemię bita. Grzeczność za grzeczność. Żądają: „Ażebyśmy uwolnili lud, uwolnij także nas. Jeżeli ludowi potrzeba przyznać prawa pogwałcone, toć i my jako część oświecona narodu, mamy także pewne prawa, które nam wydarł politykę Dżengiskanów naśladujący carat". Historya pokaże, kto komu ustąpi. — Obok powolnego postępu kwestyi włościańskiej, panuje w świecie przemysłowym rosyjskim ruch nadzwyczaj szybki, wywołany przez stowarzyszenia akcyjne.

Czas podaje, że obecnie istnieje w Rosyi 84 towarzystw akcyjnych; z nich 48 powstało w ostatnich czterech latach z kapitałem obrotowym 2.126 milionów r. ś.

W Prusiech odbyły się dnia 24. b. m. wybory deputowanych do izby niższej sejmu państwa.

Trudno zakończyć przeglądu, nie wspomniawszy choćby kilkoma słowy o Francyi i jej cesarzu. Na pierwszy rzut oka musimy przyznać, że obecnie panuje tam spokój, porządek i bezpieczeństwo.

Wiadomość o rozruchach w Algeryi, choćby była nawet prawdziwą, nie zagraża by'najmniejszem niebezpieczeństwem. Mianowanie kilku żydów do rady jeneralnej w Algeryi, nie podobało się dziennikowi Univers. Mówiąc szczerą prawdę, dziennik ten ma trochę lepsze wyobrażenie o zasadach chrześciańskiego państwa, od samego Napoleona III., który mianowanie zatwierdził.

Być może, że do wielkości powolnym krokiem zmierzający Napoleon III. nie ma czasu zajmować się takiemi drobnostkami. Czy z warstatu Napoleońskiego wyjdzie coś tak słynnego jak Minerwa, trudno odgadnąć. Nie ulega także wątpliwości, że jak Newton, któremu jabłko na nos spadło, długo rozmyślał z tej przyczyny nad prawami grawitacyi: tak i cesarz Francuzów od czasu pęknięcia pod jego nogami kilku bomb Orsiniego rozmyśla bez ustanku, jakby podobnego rodzaju explozyom radykalnie na przyszłość zaradzić. Idąc za doświadczeniem i naukami historyi, musimy z bolem serca wyznać, że to daremna robota.

Japonia.

I. Kraj nieznany dotychczas, świat całkiem odmienny od naszego, został otwarty dla Europy, dla jej handlu, przemysłu i usiłowań cywilizacyjnych. Jak wiadomo, zawarły teraz z Japonią traktaty handlowe Anglia, Rosya i Zjednoczone Stany. Za pomocą handlu zajdą z sobą nie długo w bliższe stosunki dwie kultury wręcz sobie przeciwne; kultura nieustannie postępująca Europy — i stwargła na skorupę Azyi; kultura, której najżywotniejszą dążnością emancypacya człowieka i wzajemne wolne i świadome ludzi i ludów obcowanie — z kulturą, która uświęciła na wieczne czasy niewolę, skrępowawszy rozwój ducha ludzkiego formami urządzeń politycznych i religijnych, która zamknięta jak ślimak w skorupie opierała się zacięcie wpływom reszty cywilizowanego świata.

Oprócz Chin, które także dla handlu Europy otwarte zostały, reprezentuje i Japonia ową oświatę dorosłych dzieci, wychowanych pod rózgą despotów religijnych i politycznych.

Japonia tak nazwana od *Dzi-pen*, to jest wschód słońca, składa się z mnóstwa większych i mniejszych wysp na morzu Japońskiem, których powierzchnia ma wynosić od 12 do 13 tysięcy mil kwadratowych. Ziemia acz po większej części nie bardzo żyzna, wydaje przy skrzętnej pracy mieszkańców wszelkiego gatunku płody strefy umiarkowanej, jako to: ryż, zboże, herbatę, bawełnę i jedwab — w ogóle wszystkie rośliny południowej Europy; a na wyspach południowych natrafiamy nawet na owoce strefy podzwrotnikowej czyli gorącej. Swiat zwierzęcy nie reprezentują w Japonii liczne gatunki. Kopalnie dostarczają złota i najlepszej miedzi.

Liczbę mieszkańców podają na 35 milionów. Japończyk należy do najwięcej wykształconych narodów Azyi; pojętny, usposobienia łagodnego, pilny i przemyślny, odznacza się niezwyczajną schludnością. W porównaniu z Chińczykiem jest charakteru szlachetniejszego. I kobiety mają używać daleko większych swobód, jak u któregokolwiek z narodów azyatyckich. Monogamia, acz prawami nie uświęcona, jest u Japończyków we zwyczaju. Krom tych zalet usposobienia i zwyczaju mają oni być nader lubieżni i mściwi.

Mówią językiem, który się całkiem różni od języka chińskiego i karejiskiego. Uczeni tego kraju zwykli używać języka sąsiednich Chin, mianowicie w dziełach treści religijnej. Już od wieku XIII. znaną jest w Japonii sztuka drukarska. Sztuki i nauki mają uprawiać z zamiłowaniem, w uprawie niektórych gałęzi umiejętności przewyższyli wszystkie narody Azyi; ale krom tego rozwoju tych gałęzi nie doprowadzili do wysokiego stopnia z przyczyny, że swój kraj przed wpływami kultury innych narodów oszańcowali. Utwory poetyczne, dzieła sztuki malarskiej, utwory muzykalne, należą u nich do rzędu przedmiotów ulubionych. Mają także teatra, na których grają i kobiety, co w Azyi należy do nadzwyczajnych wyjątków. Również nie brak w Japonii różnych stopni szkół, w których rząd tylko tego uczyć każe, co się zgadza z wyobrażeniem japońskiej lojalności, co nie zamęci spokoju naiwnego umysłu, obarczy wprawdzie pamięć, ale nie potrąci władzy myślenia, nie wykształci wrodzonych pojęć o godności i przeznaczeniu człowieka — słowem, co nie obudzi choćby najsłabszej pokusy do przeobrażenia istniejącego porządku rzeczy. Japonia z Chinami doszły już przed tysiącem lat do tego filozoficznego przekonania, że wszystko, co jest i jakie ono jest, jest najlepsze.

Jak każde dziecko, którego przeznaczeniem jest zostać dojrzałym mężem, odznacza się i Japończyk nadzwyczajnym popędem psychicznym do wykształcenia — jest nader ciekawym. Uczeni japońscy znają język holenderski i mówią nim dosyć płynnie. — Rozróżniają w Japonii trzy wyznania religijne. Widomą głową odwiecznej domorodnej religii jest cesarz japoński, zwany *Dairi*, który niedawnemi czasy przeszedł na wyznanie Budy. Za jego przykładem przeszła znaczna większość narodu, zaczem poszło, że wyznanie Budy ogłoszono religią panującą. Budaizm japoński ma być wedle znawców stopieniem, albo wyraźniej, sklejeniem odwiecznej Japończyków religii z nauką mędrca indyjskiego.

Aby naszym czytelnikom dać mniej więcej dokładne wyobrażenie o kraju, wciąganego handlowemi traktatami prawie przemocą w sieć interesów europejskich, przedstawiamy w krótkości najgłówniejsze cechy jego rządu, który dla tego, że z rozumu czy roztropności ludzkiej poczęty, uderzy nas dziwną analogią i okaże jak na dłoni, że władzca despotyczny może być największym niewolnikiem. Takim niewolnikiem jest cesarz japoński — a rząd japoński przedstawia najdoskonalszy wzór despotyzmu, gdzie naród i jego najwyższy naczelnik, pan i sługa, uświęcając ohydną niewolę — pierwszy zbytkiem rozkazywania, drugi zbytkiem posłuszeństwa — zostali obaj niewolnikami.

Owoż pozornie tylko dzierży najwyższą nieograniczoną władzę cesarz japoński, i jest, jak już wspomnieliśmy, zarazem widomą głową niewidomego kościoła japońskiego. Ród jego wywodzą od pierwszego najezdzcy i zdobywcy kraju, i dla tego uważają go za najlepiej urodzonego. Znany pod nazwiskiem *Dairi*, to jest pan pałacu, gdyż za życia jego nie wolno wymieniać prawdziwego jego nazwiska, ulega całkiem woli świeckiego naczelnika rządu, tak zwanego *Kubo*, który potrafił go pomału wyzuć zupełnie z władzy ziemskiej, pozostawiwszy mu czczy tytuł jako parawan dla swojej samowoli, i troskliwość o zbawienie dusz nito nietykalny obowiązek widomej głowy kościoła. W tym celu wykierowano cesarza japońskiego na gatunek bóstwa i oszańcowano go formami najwymyślniejszej etykiety. Aby się niepospolitował jako bóstwo ziemskie, nie wolno mu pokazywać się ludowi. Prócz służby dworskiej i zaufanych, dobrze wypróbowanych urzędników świeckiego naczelnika rządu, nie wolno nikomu do niego przystąpić. Raz tylko w rok wystawiają jego nogi na pokaz ludowi w dowcipnie urządzonej na ten cel galeryi. A ponieważ cesarz japoński, jako wymyślone dla wygody właściwego despoty bóstwo, nie powinien dotykać się ziemi, tego padołu płaczu i zgrzytania zębów, zatem musi nolens volens, jeżeli chce w ogrodzie pałacowym zażyć świeżego powietrza, oddać się w ręce tragarzy, którzy go z wszelką czcią i pobożnością obnoszą. W pałacu tym żyje on i umiera ciesząc się pozorem władzy despotycznej, którą w najdowcipniejsze formy ubrano. Znaczne jego dochody powiększa jeszcze sprzedaż tytułów, wyłączny przywilej cesarski. Wszystkie prawa wydaje w imieniu jego z łaski nie widomego Boga panującego świecki naczelnik, zwany *Kubo* albo *Dzogun*; w ważniejszych sprawach zwykł nawet pozornie zasięgać jego rady. Dla uwiecznienia dynastyczności, nie wymiera ród cesarza japońskiego nigdy. Jeżeli nie ma dzieci, zsyła mu je łaskawe niebo, t. j. pod drzewa jego pałacu podrzucają dziecię wybrane z łona najznakomitszych rodzin. Do boku dla parady przydano mu trzech ministrów. Może mieć dziewięć razy po dziewięć żon. Suknie jego mają tylko szyć ręce dziewic. A potrawy podają mu na nowych naczyniach, które potem natychmiast tłuką.

Sen w życiu.

CZĘŚĆ DRUGA.

Szkic trzeci.

(Ciąg dalszy.)

W całej postaci oddał malarz doskonale jakieś natężenie nadzwyczajne. Snać nie bez przyczyny powstaje, snać coś postrzegł, co w sposób nadzwyczajny zwraca jego uwagę. I patrzy wzrokiem naprzód wytężonym. Okropne to spojrzenie oczu wyskakujących na wierzch, i okropna cała twarz. Wypisane na niej dzieje życia burzliwego i występnego; a przecież mimo wieku, który się wyszczerza z szerokich fałdów na twarzy, z obwisłego nosa, który dla braku zębów zda się doganiać równie wiszącą wargę spodnią, są jeszcze na tej twarzy ślady dawnej niepospolitej siły. Choć czoło daleko się w tył posunęło, z wierzchu i z tyłu głowy wiszą bezładne i gęste kędziory, których ciemnej barwy nie zniszczyły jeszcze mnogie smugi siwiejących włosów. I twarzy ciemnej i smaglawej z natury, a obronzowanej przez wiek i włóczęgę, starość, która wszystko oczyszcza, nie zdołała obielić. Wszakże równie nie zdołała zetrzeć z niej wyrazu pełnego srogości, szyderstwa i zawziętej złości. Widać na niej, że to stary złoczyńca, któremu już tylko sił dawnych i dawnych brakuje sposobności, by nowemi zbrodniami całe swoje uwieńczyć życie. Najstraszniejszy jest wyraz oczu, w których drgają wszystkie złe namiętności, zpotęgowane zda się tem nadzwyczajnem wytężeniem; i odbija się w nich rozbudzona ciekawość tem żywsza, że ją malarz podniósł aż do pół przypomnienia.

Cała ta twarz zdołałaby w każdym najobojętniejszym człowieku wzbudzić mimowolny przestrach. Jakoż widzimy ten przestrach żywo oddany na dwóch postaciach zbliżających się ku zarosłym zgliszczom. Postępują ręka w rękę mężczyzna i kobieta, oboje młodzi, oboje urodziwi; to Rafał i Helena. Ku nim to stary zbrodniarz czy żebrak wytężył oczy, i wzrok jego zdaje się szczególnie spoczywać na twarzy kobiecej. Na twarzach młodego małżeństwa doskonale oddany jest przechód ze swobodnego spokoju do przerażenia i przestrachu. Jeszcze na ustach i twarzy młodych małżonków igra uśmiech wesołej i czułej może pogadanki, która tylko co przebrzmiała. Jeszcze może drżało w powietrzu ostatnie słowo miłości i szczęścia, gdy je nagły spłoszył widok i do oczu napędził wyraz przykrego i coraz więcej przerażonego wrażenia. W oczach Rafała wrażenie to nie przechodzi lekkiego niepokoju i odrazy, jaką w nim wzbudza złowroga powierzchowność siedzącego przy szatrze mężczyzny. Ale w oczach Heleny wrażenie to potęguje się do najwyższego przerażenia i do przestrachu, który konwulsyjnem drżeniem rozchodzi się po całem ciele. Aż ręką kurczowym ruchem ścisnęła dłoń mężowską, a drugą ręką wolną ciśnie piersi, jakby ból wewnętrzny chciała uśmierzyć. Zdaje się patrząc na jej twarz w tył cofniętą, że się już z łona dobywa krzyk tak przeraźliwy, jakby miał być ostatni.

Uczucia te wszystkie musiały być żywo oddane na szkicu, który miałem przed sobą, bo patrząc nań zadrżałem sam mimowolnem przerażeniem, jak gdybym był świadkiem tej sceny, której znaczenia nie rozumiałem, a zdaje mi się, że pojmuję jej tajemną okropność. I obejrzałem szkic cały raz jeszcze, szukając koniecznie, czy z poza drzew, z poza skał i urwisk nie wyszczerzy mi się coś jeszcze innego, coś straszniejszego, czego niema w tej scenie malowanej, a co być musiało w scenie żywej.

Jakby mnie zrozumiał, mówił do mnie Rafał smutno potrząsając głową:

— Drobna ta na pozór scena chwilowego przestrachu mieściła w sobie, czego pędzlem oddać nie mogłem; mieściła w sobie zarodek wielu scen okropniejszych, zarodek nieszczęścia. To był początek okropnych cierpień, które przebyliśmy oboje. To szczęście, że to już przeszłość tylko!... przeszłość zagrzebana, zapomniana!... A z przeszłości nic prawie nie wraca!... dodał ciszej pytającym po połowie głosem.

Nastała chwila milczenia, którą przerwać nie miałem odwagi.

— Zanim ci tę scenę opowiem, mówił dalej, opowiem ci dalsze życie nasze od chwili, w której urwałem przy drugim szkicu.

I opowiedział mi urwanemi i pół niechętnemi słowy, co ja przewidywałem prawie.

Po śmierci poczciwej mamki i jej męża, małżonkowie młodzi byli jeszcze szczęśliwi, bardzo szczęśliwi. Kochali się oboje serdecznie. Miłością tą porwana Helena, uniesiona z zwyczajnej kolei życia, jakie dzieckiem i dziewczyną pędziła w prozaicznem otoczeniu swojem, chętnie bujała z mężem po tej niezmierzonej marzeń poetycznych przestrzeni; a nawet, jak to mi Rafał już mówił pierwej, prześcigała go nieraz, budując cudne świeżością, blaskiem i barwami napowietrzne zamki... urocze bańki mydlane!... Lecz bańki prysnąć muszą; to natężenie duszy do lotu nadziemskiego wiecznie trwać nie może!.. Sprzeciwia się to, na nieszczęście czy na szczęście, usposobieniu ograniczonemu człowieka. Rafał kochał, marzył, poetyzował sobie życie, i był szczęśliwy, bo mu się zdało, że tak wiecznie trwać będzie, że zawsze znajdzie w usposobieniu żony odbicie własnych swoich poetycznych mrzonek, i

Zdaje nam się, że tych kilka rysów, zdjętych z ukończonego zupełnie obrazu cesarza japońskiego, starczy za dowód non plus ultra niewoli ludzkiej. W obraz ten jak w tęczę powinniśmy wpatrywać się wszyscy, którzyby radzi skupić wszelką władzę ziemską choćby w widomym kołku.

Wracamy do drugiej głowy rządu, przezwanej naczelnym wodzem *Kubo* albo *Dzogun*, który rezyduje w Jeddo i jest prawdziwym autokratą, czyli samodzierżcą wszystkich wysp Japonii, chociaż cesarz japoński co do formy nad nim stoi. Pod jego władzą zostają książęta lenni różnych prowincyj. Niegdyś zupełnie niepodlegli, są obecnie podwładnymi Dzoguna, jego namiestnikami w różnych prowincyach państwa. Cała ziemia japońska jest jego własnością, a uprawiający ją rolnik musi częstokroć połowę, a nawet dwie trzecie części dochodu oddać do skarbu rządowego.

Prawa, a raczej ustawy są w Japonii bardzo ostre. Solidarność *winy* święci w ich wykonaniu prawdziwe tryumfy. Każdy bowiem jest obowiązany pilnie baczyć na to, aby drugi zachowywał się przyzwoicie i nie wykroczył z karbów legalności. Na największą liczbę zbrodni naznaczają ustawy krajowe karę śmierci. Za ciężkie zbrodnie musi nieraz odpowiadać cała rodzina, a nawet w niektórych przypadkach, n. p. w razie popełnionej zbrodni stanu, t. j. w razie oporu prawowitej władzy, odpowiada cała ulica, lub osada.

Cnota posłuszeństwa doszła w niektórych warstwach społecznych do punktu kulminacyjnego. Wszyscy wojskowi n. p. i urzędnicy *Dzoguna* gdyby w czem wykroczyli, prują sobie sami brzuchy, skoro tylko otrzymają rozkaz do wykonania podobnego rodzaju samobójstwa. Śmierć taka nie hańbi, a synowie tą śmiercią zeszłych z tego świata ojców dziedziczą po nich urzęda i majątki. Ażeby zaś urzędnik i wojskowy japoński potrafił na rozkaz otrzymany rozpruć sobie brzuch z wszelką zręcznością i przyzwoitością, ćwiczy się młódź japońska wyższych stanów od lat najmłodszych w tej sztuce samobójstwa.

Stanów jest ośm, które jednak nie stanowią kast, jako to: książęta, szlachta, księża, wojskowi, kupcy, rzemieślnicy, chłopi i niewolnicy.

Siły zbrojne Dzoguna mają wynosić sto tysięcy piechoty i 20,000 jazdy. Z tą siłą łączą się czasu wojny zbrojne zastępy lenników: 338,000 piechoty i 33,000 jazdy. Za cyfry podane ręczyć nie możemy.

Dla handlu europejskiego nie będzie rzeczą obojętną, że rolnictwo Japonii znajduje się w nader kwitnącym stanie; podobnie przemysł fabryczny i kopalnie kruszców szlachetnych. Wyroby jedwabne i bawełniane jako też broń japońska, której wywóz najsurowiej wzbroniony, mają być niezwykłej dobroci.

Od r. 1638, kiedy się zaczęto obawiać wpływu cudzoziemców, niewolno krajowcom znosić się z nimi. Japończyk, którego przypadek na obcą ziemię zaniósł, musi za powrotem do kraju żyć długie lata w więzieniu. Jedynym portem dla cudzoziemców do tych czas otwartym, był port Nangasaki. W nim mogli przebywać tylko okręta chińskie i holenderskie w celach handlowych, i to pod warunkami nader uciężliwemi.

Co się dotyczy stosunków Japonii z narodami zachodniemi, to dopiero pod koniec trzynastego wieku podał o niej Europie pierwszą wiadomość Marco Polo. W roku 1542 założyli tam pierwszą osadę Portugalczycy. Z nimi dostały się do tego kraju pierwsze nasiona chrześciańskiej wiary przez gorliwych ojców Jezuitów zasiane.

Jakkolwiek kapłani japońscy byli przeciwni propagandzie ewangelii, rozpowszechniło się jednak chrześciaństwo w tym kraju bardzo prędko, ponieważ lenni książęta wspierali misyonarzy Dopiero po rewolucyi roku 1583 nastała nowa dynastya *Dzogunów* wypędziła Portugalczyków wraz z Jezuitami, w czem nowej dynastyi dopomagali Holendrzy. W 17tym wieku założyli w Japonii małą osadę Anglicy, otrzymawszy dla siebie od rządu znaczne korzyści handlowe. — Stosunki te handlowe między Japonią a Anglią nie trwały długo. Usiłowania rządu rosyjskiego w latach 1792 i 1804, aby zawrzeć traktaty handlowe z Japonią, rozbiły się o niechęć rządu japońskiego; dopiero wyprawy rosyjska i amerykańska 1854 do 1856, a mianowicie angielska r. b., potrafiły wymódz zawarcie traktatów handlowych i otworzyły Europie ten kraj rozległy.

Dzienniki angielskie, a mianowicie Times, zamieszczają cały szereg listów kilku korespondentów biorących udział w wyprawie angielskiej do Japonii. Treść tych listów opowiadających o dostaniu się Anglików do wnętrza Japonii, a szczególnie do Jeddo stolicy tego kraju, o wpłynięciu floty angielskiej do zatoki pod Jeddo, do której żaden jeszcze okręt europejski był niezawinął, musimy dla braku miejsca w dzisiejszym numerze odłożyć na później.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Naj. Państwo udali się po odbytych w Pradze uroczystościach do Berna, gdzie dwa dni zabawić mają. Z Berna wraca dwór wprost do Wiednia.

ANGLIA. Według *Gaz. Kol.* miał Kosut w Edynburgu 14. b. m. mowę, a raczej prelekcyę o Węgrzech, o położeniu i stosunkach tego kraju do Europy. Zgromadzenie słuchaczów było dość liczne, jak zwykle w Anglii.

— Zaniechano już zupełnie robót około naprawy telegrafu atlantyckiego.

CZARNOGORA. Sprawa czarnogórska została już ostatecznie załatwioną. D. 8. b. m. odbyło się ostatnie posiedzenie konferencyj. Posiedzenie to odbyło się nie jak poprzednie w hotelu Ali Paszy, lecz w pałacu angielskiego poselstwa. Wypadek obrad jest wiadomy. Porta skłoniła się do propozycyj francuzko-rosyjskich i przyjęła tę linię demarkacyjną, za jaką oświadczyły się wbrew głosu posła austryackiego, pełnomocnicy Francyi i Rosyi, a później Anglii i Prus. Rosya próbowała jeszcze na ostatniej konferencyi skłonić Portę i pełnomocników innych mocarstw do przyznania Czarnogórze portu jakiego na wybrzeżach Adryatyckich; członkowie konferencyj nie poparli jednak tego wniosku, który przeto zupełnie upadł. Europejska komisya inżynierów uda się dopiero na wiosnę na granice Czarnych gór, by przedsiąwziąść dokładne oznaczenie granic.

FRANCYA. *Univers* ogłosił artykuł o żydach, o ciągłej ich lichwie tak prywatnej jak giełdowej. Przypomina że sławny rabin Majmonides, opierając się na talmudzie, pozwala żydom dopuszczać się lichwy względem wszystkich, którzy nie są żydami; przypomina dalej, że Napoleon I. widząc Alzacyę i Lotaryngię przywalone ciężarem lichwy żydowskiej, ograniczył procent cywilny na 5, a handlowy na 6 od sta. *Univers* domaga się w końcu, aby Napoleon III. przedsięwziął nowe a skuteczne środki przeciw lichwie żydowskiej zagrażającej chrześciaństwu.

— *Univers* zamieścił obszerny artykuł p. Veuillot, w którym autor wystąpił bardzo stanowczo przeciwko sprawozdaniu księcia Napoleona względem mianowania żydów członkami rady jeneralnej w Algerze, a mianowicie przeciwko temu ustępowi sprawozdania, w którym powiada książę minister, że „w obec praw francuzkich są wszelkie wyznania zupełnie i bezwarunkowo równe". *Univers* protestuje przeciwko temu. Przytacza słowa cesarza powiedziane w Rheims jako dowód, że twierdzenie księcia jest mylnem. Cesarz powiedział wtedy: „Francya pragnie takiego rządu, któryby otwarcie oświadczył, że ochrania religię katolicką, uznając oraz wolność innych". Według *Universa* jest wielka różnica między wolnością religijną a absolutną równością wszystkich wyznań. Rząd, któryby proklamował tę ostatnią, zapowiadałby po prostu rząd ateizmu. Dla Francyi nie jest to wcale rzeczą obojętną, czy jest pod rządem chrześciańskim, czy żydowskim, czy mahometańskim, lub mormońskim. W końcu przypomina *Univers* cesarzowi, że miliony serc francuzkich ujął sobie tem, że jest dobrym katolikiem. Artykuł ten *Universa* był przedmiotem obrad ministeryalnych; proponowano, by dać temu dziennikowi pierwszą admonicyę — książę Napoleon oparł się jednak temu.

— Pogłoski o nastąpić mającej redukcyi armii francuzkiej, jakie obiegały od pewnego czasu, są zupełnie mylne. Przeciwnie w pobliżu St. Omer na granicy belgijskiej zakładają obecnie obóz zimowy na 3 do 4.000 ludzi.

— Wiadomości o rozruchach między Arabami w Algeryi potwierdzają się. Kilka szczepów Kabylów powstało i pobiło wysłany przeciwko nim oddział spahów; jenerał Mac Mahon widział się zmuszonym wysłać przeciwko powstańcom znaczniejsze siły wojskowe. Nie wątpić, że powstańcy ulegną, brakuje im bowiem naczelnika, jakim był Abdel Kader, któryby potrafił plemiona arabskie zaanimować i utrzymać w posłuszeństwie, nawet w razie przegranej.

— Do Paryża wrócił austryacki poseł br. Hübner; przybył także za urlopem francuzki poseł ze Stambułu p. Thouvenel.

W. KS. POZNAŃSKIE. *Nationalzeitung* zamieściła następującą korespondencyę z W. ks. Poznańskiego: „Więc ukończono wybory pierwotne! Byłoto mizerne widowisko. Wszędzie jakaś tajemna siła, która wszystko poruszała, wszędzie ślepe poddanie się powadze; nigdzie niebyło samodzielności. Nigdzie nie obrał Polak Niemca, ani Niemiec Polaka. Sprężynami wszystkiego tu landrat, tam tajny komitet szlachty i duchowieństwa polskiego, pomimo wszystkich ostrzegających cyrkularzy. Ileto zepsucia wsiąkło we wszystkie warstwy społeczeństwa! Każdy to uważa za rzecz rozumiejącą się samo przez się, że za wybieranie osób przez rządowe stronnictwo nienawidzonych wystawi się na prześladowanie. Na próżno przedstawiać żydowskiemu kupcowi, ażeby przynajmniej ten raz za najwyższem pozwoleniem obierał podług przekonania swego. Darmo, niemoże! Ma bowiem roczny konsens na szynkownię, który corocznie potrzebuje potwierdzenia. Boi się więc, że skoro da głos znienawidzonemu kandydatowi, będą go denuncyowali; a ostrożne sumienie szepce mu, że niechby denuncyacya była jak najoczywistszem kłamstwem, konsens mu upadnie jedynie dla tego, że niegłosował p. landratowi po myśli. „Panie pastorze! izba ta zdaje się mi za małą dla wszystkich oborców!" „Ach, cierpliwych owieczek może się wiele w jednej pomieścić owczarni." — Na polskiego chłopka spadło zawezwanie do wyborów jak grom złowrogi. Co to jest? Na co to? Życia spoistego w gminie nie masz; nieobierają nikogo, bo sołtysa, ławnika nadaje landrat. Czemże jest dla chłopka polskiego w ks. Poznańskiem społeczeństwo zwane państwem?! Jedyną spojnią, która go z innymi wiąże jest kościoł. Wtem odbijają się o uszy dwa słowa: ojczyzna i religia — które w gruncie znaczą to samo gdyż uczucie ku pierwszej jest tak dogmatyczne, przenośne, tak niepojęte i niezgłębione, jak tajemnica Trójcy świętej — wstrząsają nim jak skra elektryczna — z góry! Chłopek polski w Poznańskiem niema prócz znanego mazurka Dąbrowskiego innej politycznej pieśni. — Jednego ma tylko doradźcę: księdza! „Na co nam obierać?" Ksiądz niech tylko powie: Ojczyzna w niebezpieczeństwie! albo: Chcą naszą wiarę zgubić; musisz mnie albo pana obrać, aby ratować ojczyznę i wiarę! — a pewno tak będzie głosował.

PRUSY. Telegramem nadeszła z Berlina wiadomość o ukończonych wyborach. Wybory wypadły w Berlinie w duchu liberalnym. Wszyscy deputowani należą do stronnictwa konstytucyjnego.

ROSYA. Według *Oest. Ztg* nigdy nie byli panslawiści w Rosyi tak czynni jak teraz. Od nowego roku ma wychodzić w Moskwie dziennik panslawistyczny, pod tytułem *Parus* (żagiel), w którym mają być zamieszczane artykuły oryginalne we wszystkich sławiańskich językach. W Niemczech ma być także propaganda panslawistyczna bardzo czynną. Słychać o założeniu rosyjskiej drukarni w Berlinie. Młodzież ucząca się, ma być usposobiona bardzo panslawistycznie.

— Telegram z 20. donosi z Nizzy o obsadzeniu portu Villa-Franca przez wojsko rosyjskie (?), a półurzędowy *Monitor Floty* pisze: „Książę Monako zdecydował się wreszcie sprzedać Rosyi całe swoje państwo z wszelkiemi przysłużającemi mu prawami za znaczną sumę."

SZWAJCARYA. Nadeszły już z Genewy wiadomości o wypadku wyborów do wielkiej rady. Wypadły one na korzyść radykałów.

TURCYA. Jak piszą do *Zagrzebskiej Gazety*, wysłano już ze Stambułu do Bosnii ferman, w moc którego ma być na jakiś czas wstrzymany pobór *tretyny*. Do Serajewa nadeszło ze Stambułu urzędowe doniesienie, że namiestnik Bosnii, Kiani Pasza, ma pozostać na swojem stanowisku, nowo zaś mianowany namiestnik Akif Pasza udaje się do Salonichi. Wiadomo, że zięć sułtana utonął; przypadkiem trącił parowy statek o łódź, w której pasza ze służbą się znajdował; łódź się przewróciła i pasza utonął. Owoż przypisują Turcy winę tego wypadku zaprowadzonemu systemowi oszczędności, utrzymując, że gdyby był miał pasza ze sobą nie trzech, ale jak dawniej bywało szesnastu wioślarzy, żyłby był do dziś dnia.

— Z Diarbekir nadeszły wiadomości, że między biskupem ormieńskim wschodniego wyznania, a jego gminą powstały ciężkie nieporozumienia, które do tego doprowadziły, że znaczna część ludności przeszła na obrządek rzymsko-katolicki.

— *Journal de Const.* wymienia jako kandydatów, którzy najwięcej mogą mieć nadziei otrzymania hospodaratu w Wołoszczyznie, Barbo Stirbeya, exkajmakama Ghikę i księcia Bibesko; dla Multan księcia Michała Stourdzę. — Przykre bardzo wrażenie sprawiła w Stambule mowa, jaką miał lord Redcliffe w Smyrnie przy położeniu kamienia węgielnego pod dworzec kolei żelaznej. Szanowny lord mówił w obec licznie zebranego ludu i władz tureckich zupełnie bez ogródki o przyszłym podziale państwa otomańskiego. Niektórzy twierdzą, że mowa ta była objawem długo tajonego gniewu z powodu niepowodzeń, jakich szanowny lord ostatnim razem w Stambule doznał.

— Z Bagdadu nadeszły wiadomości o poddaniu się Omerowi Paszy pokoleń Arabów mieszkających nad Eufratem. Do poddania tego miały się głównie przyczynić porażki, jakie zadał Arabom Iskender Pasza (Iliński).

że jemu samemu wystarczy to ciche i spokojne życie. Lecz przyszła chwila obudzenia, bo przyjść musiała koniecznie.

Kto pierwszy był winien, trudno było zrozumieć z opowiadania Rafała; bo mimo całej szczerości, z jaką rozbierał wszystkie chwile minione, on sam tego nie wiedział dobrze. Opowiadając to żonę obwiniał, to znowu sam sobie winę przypisywał. A na prawdę oboje byli niewinni. Winna była siła życia rzeczywistego, która jakby waga przywiązana do skrzydeł najbujniejszej fantazyi, prędzej czy później przyciąga marzących latawców do ziemi.

Helena przyzwyczajona od dzieciństwa do drobnych rozmiarów życia wiejskiego, wychowana pod okiem prostych ludzi, którzy życie cenią po prostu bez przesady, jak sobie płynie dzień po dniu, wielką wagę przykładała do porządku i do gospodarstwa, którem lubiła się sama zajmywać. Drobiazgowy porządek i te codzień wracające, jakby koń w stępaku, w jednem kółku kręcące się zajęcie gospodarskie, musiały być antypatyczne dla Rafała, który przez ciąg całego życia swego rozerwanego, żadnym obowiązkiem nieograniczonego, nie nauczył się stosować do drobnych a koniecznych jego wymagań codziennych. Rafał nie był sposobny do chłodnej ale koniecznej rzeczywistości życia; bo rozbujałości jego wyobraźni żywej i poetycznej nie powstrzymało ani systematyczne wychowanie, ani późniejsze doświadczenie.

Owoż jak twierdził, zabolało go najprzód, gdy żona, zmęczona zapewne tem ciągłem lataniem po sferycznych przestworzach, chciała choć chwilowo wracać na ziemię i zajmować się gospodarstwem, zaniedbanem oczywiście w czasie tych wycieczek po polu marzeń i poezyi.

Najnieznośniejszą była mu przytem stara góralka, która choć się rzadko pojawiała, ale za każdym razem miała na ustach wymówki, że od czasu śmierci jej córki gospodarstwo idzie jak najgorzej.

— Mnie się zdaje, mówił mi Rafał, że ona mnie od czasu owej śmierci znienawidziła, i że przeczuwając dziwnym jakimś instyktem przykrość, jaką mi tem uczyni, naumyślnie z coraz częstszemi występowała wymówkami na niedbałość Heleny około gospodarstwa

Przyznawał wszakże po słuszności, że Helena jak najmniej odrywała się od niego, i ledwie przez krótką chwilę obiegłszy gospodarstwo, wracała ku niemu i rada była jak dawniej latać z nim i marzyć.

I właśnie to było najgorzej. Gdyby go nie była przyzwyczaiła do tych wspólnych rozmarzań się, i w pierwszych chwilach jego namiętnej do żony miłości była go przysposabiała niejako do życia rzeczywistego, przymuszając prawie, by on za nią chodził po ziemi i gospodarstwie, zamiast latania z nim razem po ideałach: możeby Rafał się był przemienił pomału, a przynajmniej stan ten błogiego spokoju utrzymałby się dłużej.

Bo miarkując z tego, co sam opowiadał, jemu pierwszemu znudziło się to życie ciche i spokojne na wsi, nie dla tego, że Helena zaczęła częściej zaglądać do gospodarstwa, ale właśnie dla tego, że nadto jeszcze często puszczali się oboje w tę napowietrzną żeglugę za poetycznemi mrzonkami. Wszystkiem się można przesycić, a najprędzej podobno miłośnemi dwojga małżonków, choć tak poetycznemi uniesieniami. Zdaje się więc, że to życie ciche i spokojne, bez wszelkiej odmiany, samą poetycznością wspólnych marzeń jednostajne znudziło go, i że sam przed sobą kryjąc prawdziwy powód, wynikający z jego namiętnego i burzliwego usposobienia, uniewinniał się niejako błahemi pozorami. Kochał Helenę, kochał ją zawsze z całego serca, ale męczyło go to życie jednostajne na wsi.

I zaszła okoliczność, która dała powód do pierwszego jawniejszego starcia się.

Rok blisko przeminął, jak się pobrali, a było to na wiosnę r. 1848. Mimo samotności, w jakiej żyli, i małych bardzo stosunków z światem, doszły i do nich wieści o poczynającym się wówczas ruchu, przebiegającym iskrą elektryczną wszystkie umysły i wszystkie kąty; burza zawrzała od jednego końca Europy do drugiego. Helena szczęśliwa swojem szczęściem domowem usłyszała o tej burzy, jak wieśniak nadmorski słucha w swej chacie bezpiecznej wycia burzą rozkołysanych bałwanów. Ruch ten nie był dla niej obojętnym, rada mu była nawet: lecz czemże innem mogła mu pomódz, jeżeli nie gorącemi modlitwami do Boga, by burza oczyściwszy powietrze ustąpiła przed nowem a jaśniejszem słońcem, które by ukochanej świeciło ziemi! (C. d. n.)

Kronika sztuk pięknych.

Pracownia p. Raczyńskiego.

(Dokończenie).

(9) Jest tam drugi jeszcze portret niemniej cenny co do pędzla, a cenniejszy zaprawdę przez wzgląd na postać, którą przedstawia. Jestto portret naszego *Bohdana Zaleskiego*, autora tylu cudnych dumek. Twarz już zupełnie ukończona; reszta figury stojącej do pół na obrazie widzianej, i tło, są na ukończeniu. Portret ten celuje nadzwyczajnem podobieństwem; snać malarz z prawdziwem zamiłowaniem studyował wyraz zwykły na twarzy i w całej poety postawie. Ktokolwiek zna Bohdana Zaleskiego, musi go poznać od razu. Ten sam wyraz poważny i łagodny na twarzy, też oczy swobodnie w świat patrzące, a długiemi i gęstemi brwiami osłonione; taż sama nawet pewna sztywność w ruchach i postawie właściwa poecie. Że robiąc por-

WŁOCHY. **Rzym**. Francuzi fortyfikują z wielkim pośpiechem Civita Vecchia. W Rzymie wzbudza to wielką obawę; sądzą bowiem, że Francuzi Rzym opuszczą wkrótce, w Civita Vecchia zaś zostawią swoją załogę, aby nie stracić swego stanowiska w państwie Kościelnem. Paryzki *Kuryer Niedzielny* zamieścił list z Mesiny, który opowiada o następnym fakcie ciekawym: W r. 1842 została na rozkaz gubernatora Mesiny (w Neapolitańskiem) zamknięta i zasekwestrowana istniejąca tam niegdyś grecka cerkiew ś. Mikołaja. Spodziewano się, że król postanowienie to gubernatora zmieni i cerkiew napowrót otworzyć każe. Król wszakże zmienił to po 16 latach w sposób całkiem niespodziewany; to jest, darował cerkiew z wszelkiemi przyborami i ozdobami katolikom. Grecy zamieszkali w Mesynie, pod dani króla Ottona, podali na ręce greckiego posła przy dworze neapolitańskim protestacyę przeciwko temu królewskiemu krokowi; Grecy zaś, którzy są pod berłem tureckiem, podali takąż protestacyę na ręce tureckiego posła w Neapolu. Rezultat tej protestacyi dotąd jeszcze nie wiadomy.

Przegląd pism czasowych polskich.

(*K*) **Słowo**. Pod tym tytułem, a redakcyą *Józefata Ohryzko*, będzie od stycznia 1859 r. wychodzić w Petersburgu czasopismo polskie. *Słowo* składać się będzie z *gazety* mającej wychodzić dwa razy na tydzień, i z *dodatku* miesięcznego od 12 do 20 arkuszy druku. — Zawierać będzie to, co każda gazeta polityczna, a oraz naukowa i beletrystyczna. Program wymienia 100 imion polskich, na których współpracownictwo liczy, a między temi znajdujemy prawie wszystkie dzisiaj najsłynniejsze. Prócz nich ma redakcya dla *gazety* korespondentów we wszystkich głównych stolicach Europy, w kraju i Rosyi europejskiej i azyatyckiej.

Pod rubryką *Wiadomości krajowe* przyrzeka redakcya donosić o wszystkiem, co naszą społeczność obchodzić i ku jej pożytkowi służyć może pod względem moralnym, umysłowym i materyalnym — mianowicie o uwłaszczeniu włościan i zakładach naukowych. *Ekonomowie* polityczni i rolniczy będą mieli wiadomości i wyciągi z pism najsłynniejszych, prócz artykułów oryginalnych. Co się tyczy *nauki ścisłej*, wielkąby przysługę wyświadczyło czasopismo, gdyby wedle programu korzystało ze skarbów nagromadzonych ze wszystkich bibliotek polskich w ces. bibliotece petersburgskiej.

Tendencya zaś Słowa zawarta w tych wyrazach: „Głównem zadaniem naszego czasopisma jest oświata narodowa w duchu chrześciańskim. Od tej zasady nie odstąpimy bynajmniej. Przeciwne tym zasadom zdania, równie jak wszelka zła wola, osobistość, fanatyzm i wsteczne pojęcia nie znajdą miejsca w naszem piśmie. Wszelkie inne sumienne głosy będą z wdzięcznością powitane, chociażby nawet niezgodne z osobistemi przekonaniami redakcyi, która prawo protestacyi dla siebie w każdym razie zastrzega. *W ten tylko sposób* zdaniem naszem, dziennik stać się może organem narodowym, niepodległym; w ten tylko sposób może przedstawiać nie same dążności *koteryi* lub stronnictwa, ale opinię całego kraju. W tym celu redakcya posłała do wielu osób swoje odezwy i prośby, niemniej tą odezwą wszystkich światłych ludzi do uczęstnictwa zaprasza“.

Cena na rok wynosi w ces. ros. 17 rś. z poczt.

Osobno gazeta i dodatek prenumerowane być nie mogą.

Czas. Zawiązało się towarzystwo do postawienia pomnika narodowego Długoszowi wydaniem dzieł jego. Z odezwy tego wydawnictwa, ogłoszonego w feletonie *Czasu*, podajemy ustępy najważniejsze.

„Godnem zadaniem dzisiejszego wieku, a szczególnie wszystkich trudniących się zbieraniem kłosów na niwie dziejów krajowych, byłoby uczcić pamięć pierwszego dziejopisa polskiego: nowem, zupełnem, o ile się da zrobić, wydaniem dzieł jego z najlepszych znanych rękopisów. O największej liczbie podał wiadomość śp. Józef Muczkowski w piśmie swojem: *Wiadomość o rękopismach historyi Długosza*, w którem: „uczynienie krytycznego wydania szczęśliwszym następcom poleca.“ Od tego czasu większą ich liczbę jeszcze odkryto. *Zebrać listy i mowy Długosza po bibliotekach publicznych i zbiorach prywatnych rozrzucone*, ułożyć je w jedną całość, i użyć jako materyał do skreślenia żywota tego znakomitego w kościele i w narodzie męża, byłoby to dopełnieniem wielkiego dzieła, którego dokonanie pomocy wielu spółpracowników i wielu spółuczestników potrzebuje. Ogromna będzie praca w przygotowaniu rękopisów do druku, koszt znakomity na urządzenie odpowiedniego zewnętrzną wartością wydania, a także na dołączenie do tekstu łacińskiego (który i reszcie świata naszego Długosza w zupełności jego zasług da poznać) tłumaczenia polskiego.

Podołamy jednak i pracy i kosztom, jeśli je zjednoczonemi siłami ponosić zechcemy. W tym celu odezwa niniejsza rozesłaną zostaje wszystkim tym, którzy pracą własną niwę historyczną krajową uprawiają, albo pracujących radą, zasobami z bibliotek lub pomocą wydawnictwa wspierają, a to celem obrania sobie do wypracowania jednej z części, na którą ogół pracy podzielony został; albo udzielenia uwag swoich, lub pomocy naukowej w objaśnieniach i badaniach miejscowych; albo nareszcie zapewnienia pewnej liczby przedpłacicieli na *dzieła Długosza*.

Wydawnictwo rozłożyłoby się na następujące podziały:

1) Wydanie nowe *Historyi*, tj. poprawienie *edycyi lipskiej* przez porównanie najdawniejszych i najlepszych rękopisów, mianowicie Rzymskiego, Wilanowskiego, Krakowskiego, Kórnickich itd.

2) Wyjaśnienie źródeł, z których czerpał Długosz, i poprawienie w *przypiskach* błędów chronologicznych i genealogicznych.

3) Wydanie żywotów arcybiskupów gnieźnieńskich, biskupów krakowskich i innych, jakieby się znaleść mogły, z manuskryptów bibliotek warszawskich, krakowskich, lwowskich itd.

4) Wydanie nowe żywotów biskupów poznańskich i wrocławskich poprawione z rękopisów.

5) Wydanie żywota ś. Kingi z rękopisu Starosądeckiego.

6) Wydanie nowe żywota ś. Stanisława.

7) Wydanie tak ważnego dla geografii krajowej *Libri Beneficiorum* za dozwoleniem prześwietnej kapituły krakowskiej, w archiwum której przechowuje się jedyny rękopis tej szacownej pracy Długosza.

8) Wydanie nowe *Clenodia*, *Banderia Cruciferorum* i pomniejszych dziełek, z porównaniem najlepszych rękopisów.

0) Odszukanie i wydrukowanie listów i mów Długosza, w porządku chronologicznym.

10) Napisanie żywota Długosza po polsku, z dodaniem do niego tekstu łacińskiego.

11) Przetłumaczenie *historyi*, *żywotów i listów* na język polski.

12) Trudnienie się drukiem i korektą całego dzieła, które będzie obejmywało od 900 do 1000 arkuszy druku, w 4 tomach in folio, w językach łacińskim i polskim. Najwłaściwszem miejscem do wydawnictwa zdaje się być *Kraków*, *Alma mater Długosza*, w którego drukarni pierwsze dzieło jego odbito.

13) Zamówienie ryciny portretu Długosza, widoku domów i kościołów jego fundacyi, podobizn jego pisma i wizerunku *przyszłego* grobowca.

14) Postawienie pomnika grobowego na zwłokach Długosza.

15) Wybicie medalu pamiątkowego na uwieńczenie całego dzieła, poświęconego pamięci Długosza.

Przybliżony rachunek doprowadza wykaz spodziewanych kosztów do *stu ośmdziesięciu tysięcy złotych polskich*. Cena prenumeracyjna całego dzieła wynosić będzie złp. *dwieście*. Opędzenie kosztów wymagałoby zatem *dziewięciuset prenumeratorów*. Skoro liczba tych podpisów dojdzie do połowy, tj. do 450, przedsięwzięcie wejdzie w życie, ogłoszone zostanie w pismach publicznych i doprowadzone do końca, da Bóg w zakresie *lat pięciu*.

Nazwiska wszystkich spółpracowników i spółuczestników w tej pracy, pozostaną pamiątką uwielbienia naszego dla pierwszego dziejopisa polskiego; a po tej czci pobożnej spodziewać się należy, że stanie też i na wzniesienie nad popiołami jego kamienia grobowego, nim czwarty wiek nad niemi przepłynie.

Kraków d. 10. listopada 1858 r. *Aleksander Przezdziecki*. X. *Ludwig Łętowski* biskup, dziekan katedry krak. *Franciszek Wężyk*, prezes c. k. Tow. nauk. krak. *Józef Łepkowski*, jako sekretarz tego wydawnictwa.

PS. Łaskawą odpowiedź uprasza się nadesłać przed 15. grudnia b. r. *Aleksandrowi Przezdzieckiemu do Warszawy* w domu własnym — po 15. grudnia *Józefowi Łepkowskiemu* w Krakowie przy ulicy Floryańskiej“.

Korespondencye.

(Restauracye zamku Brzeżańskiego.)

Z Swirza *d. 23. listop.* Dzieckiem będąc grywałem w piłkę na dziedzińcu zamkowym w Brzeżanach; znam jego każdy zakątek, i patrzę od lat trzydziestu prawie na jego upadek, patrzę obojętnie, bo nie mam ani 300.000 rąk, by go podnieść, ani 300.000 dukatów, by go wykupić.

Dla tego, pamiętając jego dzieje od lat jak mówię trzydziestu prawie, wiem także, co to są owe obiecywane restauracye, o których w poczciwej wierze Dziennik Literacki i pan P. w Przeglądzie wspomina; dla tego to, mówię, nie życzę staremu przyjacielowi moich lat dziecięcych tej restauracyi.

Byłem wtedy w infimie, a więc temu lat dwadzieścia cztery; wyszliśmy ze szkoły około południa, aż któryś spojrzy w stronę tego zamku, zawsze dla nas dzieci już poważnego i tajemniczego, i krzyknie: Patrzaj, patrzaj! jaki tam tuman po nad basztą zamkową! I w istocie: w stronie południowo zachodniej zamku na dwupiętrowej ośmiokątnej murowanej baszcie, wznosiła się wysoko z tarcic silnie zbudowana wieża, co górowała nad całym zamkiem i nad miastem. Z tej to wieży, jak niesie podanie, Mikołaj z Granowa Sieniawski hrabia na Myszy i Szkłowie chorąży wielki koronny, starosta rohatyński — własnoręcznie wymierzywszy do tatarskiego hana oblegającego zamek od wschodu, gdzie teraz lasek Zwierzyniec zwany, miał zastrzelić dowódzcę najezdników, i zrobiwszy wycieczkę rozprószył dzicz tatarską, a zapędziwszy się w stronę dzisiejszej wioski Mieczyszczowa ztarł zalęgające tam tłuszcze; z kąd ma być nazwa wsi Mieczyszczów.

W tym to Mieczyszczowie jest góra Popielicha, na którą wtedy ksiądz obrządku ruskiego z rodziną w gęste naówczas zarośla miał się skryć, i przyciśniony głodem żywił się jagodami leśnemi, które go z rodziną przyprawiły o śmierć, z kąd ma być góra nazwana „popie licho“.)

Otóż wracając do tej baszty, ujrzeliśmy istotnie po nad nią kurzawę, a wyżej gęstą chmurę latającego ptactwa.

To kilkunastu siekierników rozbijało tarcice i wiązanie wieży, a kawki, wrony i niedoperze, co się gnieździły swobodnie w strzelnicach, jak duchy zaklęte z wrzaskiem unosiły się chmurą po nad zamkiem i miastem.

Był to wstęp do restauracyi; bo tarcice i materyał użyto do browaru — basztę zaś zniżoną opatrzywszy znakiem półtrzecia krzyża, przeznaczono pod tem godłem na zsypek zboża i magazyn wódki!

Więc pod tem godłem część zachodnia zamku jako browar dając dochody... uległa rzeczywiście restauracyi.

Naszą dziecięcą cześć dla historycznego zamku skierowaliśmy w stronę wschodnią i zachodnio-południową, gdzie ku cyrkułowi wychodzi ciemna brama podwójna. Znać tam było spadającą żelazną bramę; tam były podziemne kasamaty, tam był nad bramą orzeł jednogłowy i w kamieniu ryte napisy.

A wewnątrz z dziedzińca szły szerokie schody kamienne, krużganki z kamiennemi słupami. Więc podkradaliśmy się będąc dziećmi po schodach do sieni, i zaglądali przez szpary zamkniętych drzwi przez dziurki do wielkich sal, jak je nazywano, złotych.

Cały pułap w tej sali był wyłożony z różnych mitologicznych figur z drzewa pozłacanego, a ściany osłonięte olejnemi obrazy; były już to portrety osób w naturalnej wielkości, już to obrazy przedstawiające wypadki historyczne. Inne pokoje, malowanemi zwane przez nas, miały olejne obrazy bitew i na pułapie.

Przez okno okratowane wychodzące na ganek innego pokoju, widywaliśmy na ścianie dwa duże obosieczne miecze, jeden szerszy a krótszy, drugi węższy a dłuższy; nad niemi łacińskie napisy na papierze przybite, kiedy były używane i przez kogo. W kącie tego pokoju leżały kule armatnie, o których mówiono, że za pośrednictwem najświętszej Panny w obrazie pięknego pędzla w kaplicy zamkowej przedstawionej (ten obraz do cerkwi ruskiej przeniesiony został później) wystrzelone przez Tatarów padały nieszkodliwie na dziedziniec zamkowy.

Na podłodze tego pokoju leżały pliki zapylone papierów, a nazywano ten pokój archiwum.

Aż tu znowu pewnego pięknego poranku zawiadamia nas któryś kolega, że pokoje zamkowe, dotąd zamknięte przed oczyma naszemi, stoją otworem.

Tłumnie wpadamy na wszystkie strony i widzimy, jak kilkunastu siekierników obdzierają te figury pozłociste, te malowidła, i pakują na wozy, jak na wozy wynoszą wszystko z archiwu — i to wszystko nie Wandały, nie Goci, ale nasze chłopki bez dozoru za pańszczyznę!

Nie jednemu Amorkowi wtedy odpadł pod siekierą kołczan, nie jedna Wenera bez nogi albo i bez nosa pojechała na wozie do „Raju“ teraźniejszych dziedziców siedziby.

Były to przygotowania do drugiej restauracyi, a później na koszary. Orzeł jednogłowy postradał i tę swoją jedyną głowę, napisy zatarte trudne już do odczytania w skutek restauracyi.

Jeszcze naszą ciekawość i troskliwość obudzała kaplica.

Budowa jej doskonała, kopuła oszklona pod blachą, a nawet gałka grubo złocona pod krzyżem, oparły się wpływom nieprzyjaźnych żywiołów.

Poważna i piękna dziś jeszcze mogłaby być ozdobą miasta. W kształcie pawilonu, z frontem włoskim, o jońskich pilastrach, świadczy o dobrym smaku w Polsce wieków Zygmuntowskich, świadczy o pobożności przódków naszych. Ale popiołów ich jednak nic ustrzedz nie mogło od nieposzanowania!

Nieraz zazdrościliśmy żydom, co robiąc do

---

tret poety znakomitego, dbał przedewszystkiem malarz o uderzające podobieństwo rysów i wyrazu twarzy; że się nie pokusił, jak to nieraz czynią niezgrabnie o uidealizowanie wyrazu tego, nadając czy twarzy czy postawie jakieś *pozy* nienaturalne i wymuszone — w tem się zupełnie z nim godzimy. Lecz nie chcąc wcale malarzowi narzucać naszego zdania dyletanckiego i amatorskiego, powiedzielibyśmy, że opuściwszy nawet tę aczkolwiek poecie właściwą sztywność postawy, a mianowicie jednej ręki, nie przyniósłby szkody portretowi, ani też umniejszył nadzwyczajne jego podobieństwo. Pojmujemy, że to ścisłe zachowanie prawdy w portrecie może zachwycić nawet tych, co poetę znają, lub od znających go słyszeli o jego powierzchowności. Ależ portret poety, artysty, lub jakiejkolwiek innej znakomitości nie jest właściwie portretem. Jest on obrazem, który zostaje dla potomności. Za lat dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt, gdy już nikt nie zostanie, co znał poetę Bohdana, ale zostaną ci wszyscy, którzy zawsze podziwiać będą jego talent: jakże im dziwnie się wyda ta postawy sztywność! I niezawodnie przypisywać ją będą biednemu malarzowi, bo jużciż trudno pod obrazem umieszczać komentarza, któryby go uniewinniał. Powtarzamy: jest to uwaga nasza indywidualna, która w niczem ubliżyć nie może ani malarzowi, ani temu pięknemu utworowi jego, o którym mowa. W rzeczy samej jest to portret, jako dzieło sztuki malarskiej wielkiej wartości; wykonany jest bowiem z całą siłą talentu, który w p. Raczyńskim rozwija się coraz dzielniej, i z całą gorącą serdecznością, jaką malarz widocznie wlał w to dzieło swoje. I tak każdego znawcę uderzy tło, jakie malarz z uplecionych po nad głową poety listków utworzył; tło pełne wdzięku i jakiejś marzenia budzącej poezyi, która jakby aureolą wieńców zasłużonych otacza portret naszego piewcy ukraińskiego. Portret ten przeznaczony jest na wystawę przyszłą w Krakowie.

Widzieliśmy jeszcze w rodzaju portretowym dwie twarze kobiece, po części z modelów, po części z wyobraźni wzięte, z których jedna mianowicie, chociaż co do rysów mniej piękna, zaleca się wielkiem wykończeniem.

Jest wreszcie głowa *Zuawa*, starego wiarusa, który snać mnogie przebył wyprawy, zanim przyszedł do tego bronzowego kolorytu czoła i twarzy. Twarz ta z natury wzięta, wydatna sama przez się śmiało przez czas wyciśniętemi rysami, występuje jeszcze wyraziściej z płótna, wydana zda się naprzód. Tu nam wspomnieć wypada o głównej właściwości talentu p. Raczyńskiego, którą wyrobił w sobie do wysokiego stopnia. Jest nią techniczna doskonałość w plastyce i perspektywie. Jego figury nie są przylepione do płótna; one żyją zda się, i same, bez pomocy przymrużonego oka jednego, a a drugiego ramą ręki obsłonionego, występują z płótna i posuwają się naprzód ku patrzącemu, aż do prawdziwego złudzenia. Im dłużej się wpatrzy oko w tę wyrazistą twarz zuawa, tem mu się prawdopodobniejsza wyda tu wypukłość płaskorzeźbowa prawie twarzy ogrzałej i tego obronzowanego rozmaitemi słońcami czoła.

Ta sama właściwość uderza w innych obrazach, jakie jeszcze widzieliśmy w jego pracowni. Głównie przed innemi warte wspomnienia: *Neapolitańczyk góral*, *Neapolitanka siedząca*; a przedewszystkiem *Pasterz włoski na górze stojący*.

W nich wszystkich, a w ostatnim mianowicie, uderza i zachwyca prawdziwość, ta jasność przezroczysta powietrza, oddana tak żywo, tak wesoło, że się widzi zaprawdę na obrazie to silne a gorące oświecenie słońca południowego. I w tem właśnie oświeceniu, pełnem poezyi i prawdy zarazem, spoczywać się zdaje tajemnica doskonałej plastyki, która niezaprzeczenie stanowi najpiękniejszą i najdzielniejszą stronę talentu p. Raczyńskiego. Dodajmy, że w tym ostatnim obrazie niemniej uderza nadzwyczajne wykończenie wszystkich draperyi. Słyszeliśmy, że się już znalazł amator na ten obraz. Wierzymy bardzo, i szczerze winszujemy amatorowi tak dobrego wyboru.

Kończąc to sprawozdanie, z prawdziwą przyjemnością przychodzi nam powinszować malarzowi naszemu tak ogromnego postępu i życzyć z serca, by na tej pięknej drodze, której się, jak widzimy szczerze i namiętnie trzyma, tak dla siebie, dla sztuki, jak i dla nas nieustawał.

Koncert pp. Szpakowskiego i Feldaua.

(E) W czwartek dali pp. Szpakowski i Feldau koncert w sali ratuszowej. Niemożemy powiedzieć, żeby gra tych panów oczarowała, zachwyciła publiczność, żeby od oklasków sala się trzęsła; śmiało wszakże powiemy, że koncerciści sprawili nie licznemu ale dobranemu gronu słuchaczów, wcale przyjemny wieczór. Nie przesadzając w pochwałach możemy powiedzieć, że obydwa mają niezaprzeczenie piękną przed sobą przyszłość.

Gra p. Szpakowskiego nie jest zapewne doskonałą, tony nie są może dość pełne, dość czyste nawet; pociągnięcie smyczka wprawdzie śmiałe, ale nie dość gładkie, nie dość silne — uwzględniając wszakże, czem są skrzypce jako instrument koncertowy, jak usilnej i długoletnej przy największym nawet talencie wymagają pracy, przyznać musimy, że p. Szpakowski doprowadził już daleko, i że jest niezaprzeczenie jednym ze zdolniejszych naszych skrzypków. Jak mocno jest jego technika wyrobioną, dowiódł nam odegraniem kaskady Kątskiego i pierwszego ustępu z koncertu Mendelsona; odważymy się jednak zrobić tę uwagę, że więcej czucia i zapału nie tylko niezawadziłoby w grze, ale o wiele by ją podniosło. Gra p. Szpakowskiego może się podobać, ale nie przejmie słuchaczów.

Za to młodziutki pianista p. Feldau gra z wielką duszą. Odegrał prócz dueta z Don Jouana Vieuxtempsa i Wolfa; „pieśń bez słów“ Mendelsohna, „kaprysy“ Schumana, Etude K. Mayera i Feu-Follet Prudenta — odegrał to wszystko tak pięknie, z takiem głębokiem pojęciem kompozycyi, z taką pewnością i z takiem czuciem, że najświetniejszą przyszłość temu artyście wróżyć można. — Co zresztą obydwóch artystów szczególnie zaleca, jest ta prawdziwa skromność, to widoczne unikanie wszelkiego efektu, wszelkiej, że się tak wyrazimy fanfaronady; a jest to niezawodnie wielką u młodych artystów zaletą.

Uzupełniając nasze sprawozdanie dodamy, że p. B. śpiewała z grzeczności dla koncercistów trzy piosenki.

magazynu wojskowego przystawy, bo na magazyn wojskowy od najdawniejszych czasów była wynajęta, mogli swobodnie oglądać ją wewnątrz.

Słyszeliśmy, jak buszującym po niej udawało się obrywać złote napisy nad marmurowemi leżącemi przed ołtarzem wielkim postaciami rycerzy, jak uchodziło nawet im spuszczać się do grobów pod kaplicę i odzierać łańcuchy, pierścieni, krzyże i kawałki ubiorów z leżących tam w drogich trumnach Sieniawskich! Wszystko to powiadano z dodatkiem, jak wygląda w której trumnie nieboszczyk, jakie ma włosy, jakie ma na sobie szczątki ubioru.

Przed kilku laty dopiero udało mi się przekonać naocznie, jak złośliwie i swawolnie starano się niszczyć wewnątrz freski nad chórem, i te napisy złociste, i te marmurowe postacie — zawsze jednak szczątki szanowne budzą żal i wspomnienia historyczne.

Nie dajże Boże dla tej kaplicy restauracyi podobnej, jakiej uległy części zamku.

Bo przy największych dochodach, zyski powiększać pod jakiemkolwiek godłem — to dzisiejsza choroba powszechna. Widzimy w zamku starosielskim pode Lwowem fabrykę rozolisów. Może pod tem samem godłem być w zamku brzeżańskim browar: cóż by się więc zrobić mogło z kaplicy?...

Dawno to już bardzo Kraszewski w Czerczej Mogile rzucił nam nauczkę szanowania mogił. A te zamczyska, mogiły świetnej przeszłości, zamieszkane duchem bohaterów byłych, z kąd owa wielkość i znaczenie i dobytek spłynął na dzisiejszych ich właścicieli, nie poszanowane, ubierane w postacie koszlawe, zapadną się kiedyś jak stare wrota na łakome głowy!

Chrystus wypędzał frymarczących z przedsionka kościoła — hańba wypędzi szynkarzy z rycerskich przybytków. *Z. G.*

(Kronika meteorologiczno-literacko-artystyczna.)

Kraków *d. 18. listop.* Zima u nas już chwyciła, i zdaje się, że się ustali i że już nas niezawodnie minie marcinkowe lato. Górale pokazujący się u nas zapowiadają ciężką zimę. Z przyczyny spadłego, acz niewielkiego śniegu w pierwszych dniach listopada, a przytem silnych przymrozków podrożały ziemniaki, kapusty, buraki, bo w niektórych miejscach nie wykopano ich jeszcze.

Wystawa ciągle miasto zajmuje, zwiedzających zawsze dosyć, zwłaszcza przybyłych z za granicy. Nowych do niej nadsyłek już nie przyjmują, bo się ma koło połowy grudnia zamknąć. Codziennie po południu zastawałam na niej kilkanaście osób pracujących, to rysowników, to malarzy itp. P. Bajer podobno najczynniejszy. Na wystawę przybył też Aleksander hr. Przezdziecki i wiele z niej kazał zebrać rysunków do swych pomników sztuki średniowiecznej w Polsce. Zamierzył on wydanie wszystkich dzieł Długosza. Gdyby się to powiodło, postanowionoby Długoszowi najtrwalszy pomnik.

Wydawnictwo Biblioteki Polskiej (p. Turowskiego) drukuje nader ważne dzieło Bartosza Paprockiego p. n. „Herby rycerstwa polskiego"; wyszło go już dwa poszyty, drugie dwa lada dzień ukażą się. Format dwa razy większy, wydanie porządne z ładnemi drzeworytami. Nie wiem, jak wyjdą na tem, bo wydanie bardzo kosztowne a cena poszytu 18 kr. czyli 32 centów — chyba że mu się całe wydanie rozejdzie; a może i nie wątpić o tem, bo herby (Bart. Paprockiego) są rzadkiem dziełem i pierwszy raz po 300 blisko latach przedrukowane.

Przybył tu do nas z Wilna misterny poemacik p. Siemieńskiego Lucyana p. n. *Mimoza.* Nie długo zabawi w księgarniach, bo zajmujący i tani.

Z większych dzieł nic się nie okazało na teraz. Wildt kończy swój kalendarz, a i Wielogłowski ze swym pospiesza.

Teatr polski rozpoczyna przedstawienia. Ciekawiśmy, czy p. Pfeifer pozyskał kogo nowego dla siebie i dobrego.

Państwo Salomońscy artyści śpiewu i fortepianu osiedlili się w Krakowie. Sądzą, że to będzie znaczną abkwizycyą dla tego miasta, gdy posiędzie tych dystyngwowanych artystów.

Część urzędowa.

* C. k. Namiestnictwo Galicyi ogłasza, iż J. c. k. Ap. Mość zezwolił, aby założona w Stanisławowie fundacya dla osierociałych dziewcząt przybrała nazwę „Zakładu arcyksiężniczki Gizeli."

* W moc rozporządzenia c. k. ministerstwa skarbu z d. 18go b. m. został termin po d. 31go października r. b. naznaczony do wymiany waluty wiedeńskiej w sztukach 6, 3, 2, 1 i 1/2 kr., tudzież monety konwencyjnej w sztukach po 3 i 1/4 kr. przydłużony do końca roku. Pieniądze te mogą być wymieniane na 1 i 2krajcarówki konwencyjne, wszelako nie w mniejszej wartości, jak 1 złr.

* Ponieważ lud wiejski cwancygiery dawnego stempla, niemogąc je zmieniać ani w kasach zbiorowych ani w urzędach podatkowych, a bojąc się, aby poźniej więcej jeszcze nie stracił, mienia u żydów po 17 kr. za sztukę, rozporządziła c. k. krajowa dyrekcya skarbu, by tak c. k. kasy zbiorowe jak i urzęda podatkowe mieniały odtąd chłopom cwancygiery na banknoty, stosując się w tej mierze do §. 12 najwyższego patentu z 27go kwietnia r. b.

Konkursa.

Nr. 49019. Posada nauczyciela przy realn. szkole w Brodach z płacą 630 zł.; termin 30. grudnia.

Nr 4405. Posada sekretarza przy namiestnictwie krakowskiem z płacą 1260 zł.; termin 20. grudnia.

Nr. 575. Posada aktyaryusza przy izbie handlowej we Lwowie z płacą 472 zł. 50 kr.; termin 30. grudnia.

Nr. 4183. Posada sekretarza przy dyrekcyi salin w Wieliczce z płacą 945 zł.; termin 30. grudnia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Przedsiębiorcy wyrobów żelaza w Austryi podali do ministerstwa handlu prośbę o zaprowadzenie co do żelaza wagi związku celnego niemieckiego, która to waga polega na zasadzie systemu dziesiętnego, tak jak i francuzka. Ponieważ urzęda cłowe, niektóre koleje żelazne i wszyscy zagraniczni kupcy używają wagi celnej, przeto powstaje z tej niejednostajności wag wielkie utrudzenie.

* Uprawa pszenicy tak zwanej Girka (której nasienie sprowadzono z jej ojczyzny nad morzem kaspijskiem) upowszechniła się na Węgrzech dość znacznie; jest ona wydatniejsza od banackiej o 15 procent.

* Rosyjska Gazeta rządowa ogłasza: Ze względu, że obecnie nie istnieją już powody, dla których zakaz wyprowadzenia bydła z królestwa Polskiego za granicę został wydany, i że ustalony handel z cesarstwem zapewnia dla Królestwa dostateczną ilość bydła rogatego, z decyzyi rządu zakaz ten odwołuje się, w skutek czego wolne wyprowadzenie z Królestwa za granicę bydła, podług przepisów do czasu wydania rzeczonego zakazu obowiązujących, przywróconem zostaje.

* Z PETERSBURGA donoszą: D. 14. listop. uchwyciły naraz mocne mrozy, a w porcie kronstadzkim zabarykadowane wszystkie okręta lodem.

* Sprawozdawca gdański donosi do pism warszawskich, że handel zbożowy na wszystkich głównych europejskich placach dotąd (13. listop.) zostaje w zupełnej stagnacyi.

* Z RAWSKIEGO (w Polsce) donoszą: Z powodu zaskoczenia przez mrozy kartofli w gruncie, podniosły się ceny zboża. Żyto płacą z odstawą do stacyi kolei żelaznej korzec po 19 złp., a jęczmień po 20 złp. Cena kartofli nie jest jeszcze ustalona; po wielkiej części porobiono układy na wymianę za okowitę, ofiarując po 7 kwart do 2 garncy za korzec.

* Z KARYNTYI pisze gazeta Celowiecka: Z powodu ustania wielu fabryk wyrobu żelaza (dla braku odbytu), wymówiono robotę 2640 najemnikom i 675 woźnicom, którzy mieli swe utrzymanie jedynie przy fabrykach żelaza.

* OŁOMUNIEC. Na targu d. 10. listop. znajdowało się tylko 77 sztuk wołów, płacono za sztukę 50 do 90 zł.

* CIESZYN d. 13. listop. ceny zboża: pszenica 4 zł. 59 kr., żyto 2 zł. 94 kr., jęczmień 2 zł. 49 kr., owies 1 zł. 57 kr., kartofle 95 kr.

* LWÓW d. 22. listop. Na targu znajdowało się 92 sztuk wołów; płacono sztukę 42 do 59 zł. austr.

Kronika.

Wczoraj wystąpiła na scenie naszej po pierwszy raz p. Helena Rudkiewiczówna. Rodzice jej należeli do znakomitego grona artystów, którzy sławę sceny polskiej lwowskiej podnieśli do wysokości, na jakiej, chyba po długich latach przy pracy i wielkim talencie członków swoich stanąć by mogła. Z świetnego i licznego grona tych mistrzów pozostali czynni tylko p. Aszperger, i pp. Nowakowski i Smochowski, filary sceny lwowskiej, jaką jest dzisiaj — a która, da Bóg i dobra wola ziomków, nie powstydzi się ojców swoich.

Nieraz i nie dwa, i nie tylko za granicą, gdzie o nas podobno mniej, i to fałszywie, wiedzą niż o Chinach — krzywdzono prosty lud nasz, że jest nieprzyjacielem postępu. I owszem; niech zaświta mu choć jeden promyk nauki, zrzuci on pęta przesądów, i pójdzie śmiało drogą postępu. Przy wiejskich szkołach zakładają gminy i szkółki owocowe, dając fundusz w gotówce lub ziemi. Tak nam donoszą o tem o gminach Hajworonka, Romanówka i Mogilnica w Tarnopolskiem, gdzie jest szkół najwięcej. Piękny to przykład wewnętrznego i przybranego światła tych gromad.

JMC. kanonik proboszcz samborski x. Jedliński ofiarował dar 200 złr. w obligacyach pożyczki narodowej, przeznaczając roczne z tego kapitału procenta na premie dla dwóch dziewcząt przy głów. szkole pan. w Samborze. Zaś p. J. Sawczyński darował dla lwowskiego gimnazyum zbiór mineralogiczny składającey się z 517 sztuk.

Jak donosi Gaz. Warsz., zostawił Apolinary Kątski piękną po sobie pamiątkę w Lublinie. Dał koncert — w katedrze! Tak jest. Na wieść, że na drugi dzień po przyjeździe swoim będzie grał podczas nabożeństwa, zgromadziła się właśnie na tę godzinę ludność tłumnie. Damy kwestowały u wniścia, i obchodziły z tacą — i zebrał się dla biednych grosz wdowi w sumie 720 złr.

Niemniej rzadka uroczystość odbyła się w d. 20 b. m. w kościele św. krzyża w Warszawie. Ali Kadasz Oglu, waleczny, jak świadczą trzy chresty, syn proroka przyjął chrzest z rąk misyonarza ks. Siedleckiego.

Podczas gdy tam przybył jeden wyznawca wiary jedynej, opuścił nas jeden z gorliwych pracowników w winnicy pańskiej, ks. Barlaam Kompaniewicz zakonu ś. Bazylego W., starzec 90 letni. Zmarł w monasterze w Krechowie d. 18. b. m. Ile mu czasu zbywało z prac kapłańskich, poświęcał naukom, mianowicie historyi polskiej i w ogóle dziejom slawiańskim, jakoż do samej prawie ostatniej chwili miał stosunki z badaczami tych dziejów. Urodzony w wschodnich prowincyach Polski, po trzecim rozbiorze mimo groźb i obietnic niechcąc car. Katarzynie II. składać przysięgi, przeniósł się z swoim superiorem i profesami do Lublina, a w końcu do Galicyi.

Do nekrologu zapisujemy jeszcze śmierć Wincentego Prądzyńskiego, rzecz. radzcy stanu i członka senatu, zmarłego w Warszawie.

Wiadomość o śmierci jenerała Krasińskiego w Warszawie, którą w ostatnim podaliśmy numerze, była mylną. Jenerał jest wprawdzie niebezpiecznie chory, nieumarł jednak dotąd. Jest nadzieja nawet, że wróci do zdrowia.

Przyjechali do Lwowa od d. 22.—25. listop.

PP. Wiktor T. z Świrza, Udrycki A. z Mostów w., hr. Dzieduszycki A. z Uhelny, Fedorowicz J. z Okna, Skarzyński S. z Żółkwi, Berezowski H. z Wodnik, Stadnicki W. z Rosyi, Korzeniowski A. z Machnowa, Makowski A. z Paryża, Niezabitowski N. z Nakła, hr. Dzieduszycki A. z Izydorówki, hr. Załuski M. z Iwonicza, hr. Borkowski z Winniczek, Bentkowski J. z Złoczowa, Neronowicz F. z Uścia, Bogdanowicz M. z Kosowa, Głogowski A. z Bojańca, Ulaniecki K. z Jaremkowa, Chęciński St. z Rosyi, Chłędowski O. z Iwonicza, Poten F. z Łahodowa, Bobrowski J. z Wiednia, Jaworski I. z Łukawca, Tretter H. z Łoniego, Serwatowski Z. z Rajtarowic, hr. Dzieduszycki M. z Kornłowa, hr. Koziebrodzki W. z Podkamienia, Łodyński H. z Milatyna, Rulikowski H. z Switarzowa, Papara H. z Potoka, Spędakowski K. z Majdanu, Zgazdziński K. z Ulicka.

Wyjechali ze Lwowa od d. 22.—25. listop.

PP. Głogowski A. do Bujańca, Ujejski B. do Lubszy, Dylewski M. do Rolowa, Suchodolski F. do Brzeżan, hr. Drohojewski J. do Balic, Osecki K. do Brodów, Lencewicz E. do Zadwórza, Mijakowski A. do Zbory, hr Ożarowski K. do Lackiego, Krzeczunowicz J. do Jaryczowa, Zadurowicz K. do Rożnowa, Zuker Z. do Chorośnicy, hr. Borkowski A. do Wininczek, hr. Dzieduszycki A. do Izydorówki, hr. Kicki K. do Polski, Malczewski J. do Skwarzawy, Mysłowski A. do Zubrca, Szumski W. do Polski, Skarzyński S. do Żółkwi, Udrycki A. do Mostów, Wysocki K. do Ostrowa, Zawadzki S. do Szlachciniec, Mysłowski J. do Dźwiniacza, Zawadzki K. do Kruszelnicy, Załeski M. do Iwonicza, Berezowski H. do Wodnik, Chęciński S. do Przemyśla, Chołodnicki W. do Kudynowiec, Gołaszewski J. do Krzywego, Głogowski A. do Bujańca, Kuźmiński L. do Tarnopola, Krajewski H. do Czech, Krawczykiewicz E. do Przemyśla, Korzeniowski A. do Machnowa, Olenkowski T. do Mostek, Poten F. do Łahodowa, hr. Stadnicki W. do Krakowa, Thulie J. do Szejniowa, Tyszkowski O. do Kalnego, Ulaniecki K. do Jaremkowa, Wiktor F. do Swirza, Kostyn do Czerniowiec.

Kurs Lwowski z dnia 25. listop.

	Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Dukat holenderski	4	77
Dukat cesarski	4	81
Rosyjski pół-imperiał	8	31
Rosyjski rubel srebrny	1	59
Pruski talar kur.	1	52
Polski kurant i pięciozłotówka	1	17
Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu)	83	21
Galic. obligacye indemniz. (bez kuponu)	84	87
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	85	75

Kurs Wiedeński z dnia 26. listop.

	Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr.	86	30
" " " 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr.	86	15
detto 4 1/2 % za 100 złr.	77	—
detto 4% za 100 złr.	—	—
detto 3% za 100 złr.	51	25
detto 2 1/2 % za 100 złr.	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr.	—	—
" " 1839 za 100 złr.	136	75
" " 1854 4% za 100 złr.	115	20
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	95	75
" " galicyj. za 100 złr.	85	25
Akcye banku narod. za 1000 złr.	966	—
" tow. kred. na 200 złr.	—	—
" żeglugi parowej na Dunaju 500 złr.	531	—
" kolei żelaznej północnej za 1000 złr.	1742	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie " " " "	—	—
detto detto 10. " " " " "	—	—
detto z umorzeniem " " " "	—	—
Losy Esterhazego za 40 złr.	—	—
" Salma za 40	—	—
" Pallfyego za 40	—	—
" Clarego za 40 złr.	—	—
" St. Genois za 40 złr.	—	—
" Windischgrätza za 20 złr.	—	—
" Waldsteina za 20 złr.	—	—
" Keglevicha za 10 złr.	—	—
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	86	60
Bukareszt za 1 złr. a vista par	14	73
Hamburg za 100 mark. banko	76	75
Londyn za 1 ft. szterl.	102	70
Medyolan za 300 lire austryackich	—	—
Paryż za 300 franków	40	80
Dukaty austryackie %	4	85
Korony	14	15
Srebro	—	—

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki

Drukiem Kornela Pillera.